

W WYDANIU ŚWIĄTECZNYM: Religia i wojna • Sondaż o polskich strachach
Tajemnice Marty Kaczyńskiej • Teorie Edyty Górniak • Uciezka Jacka Kurskiego
Obywatel Jezus • O czym nie rozmawiać przy Wigilii • Kinowe wpadki i wiele innych

ILUSTRACJA BARTEK KIELBOWICZ

POLITYKA.PL

POLITYKA

132
STRONY
NA
ŚWIĘTA

TYGODNIK, nr 52 (3395), 20.12–27.12.2022

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



***Ostatniego
takiego roku
życzy „Polityka”***

ISSN 0032-3500



5 2 >



9 770032 350206

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO



Sprzęt narciarski i snowboardowy

Marki premium.
Szeroki asortyment.
Najnowsze kolekcje.
Profesjonalna obsługa.



Wybrany asortyment zimowy od **30% do 50% taniej!**

KONKURS NAJWYŻSZY PARAGON

WYGRAJ 5-DNIOWY WYJAZD DO TYROLU

DLA DWÓCH OSÓB

5 Tyrolskich
Lodowców
im wyżej tym lepiej



5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej.
Kaunertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux



Pełen regulamin promocji "Najwyższy paragon" oraz

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE - NOWA LOKALIZACJA
ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)

ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek - Sobota 10:00 - 21:00 | Wszystkie Niedziele 11:00 - 18:00



KOLEKCJA 2022/2023

JUŻ DOSTĘPNA
W NASZYCH SKLEPACH

Wybierz **6 lub 20 RAT RRSO 0%** bez dodatkowych kosztów

Oferta 6 rat 0% obowiązuje przy zakupach do 2 000 zł. Oferta 20 rat 0% obowiązuje przy zakupach powyżej 2 000 zł. Rat udziela Santander Consumer Bank.

ZRÓB ZAKUPY ZA MINIMUM 2 000 ZŁ I ODBIERZ
DWA DARMOWE JEDNODNIOWE SKIPASSY
NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH LODOWCÓW

5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej.
Kauertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux



5 tyrolskich
lodowców
im wyżej tym lepiej

Darmowy skipass znajdziesz na skiteam.pl/regulaminy



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis

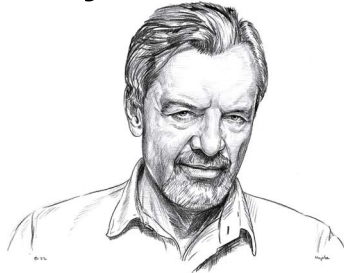


Bootfitting



Skaner stóp 3D

W czym nadzieja



Jerzy Baczyński

Napisałiśmy na okładce: „Ostatniego takiego roku!” – i chyba nawet nie trzeba wyjaśniać dlaczego. Typowe świąteczne życzenia – zdrowia, radości, spokoju – ostatnio notorycznie nam się nie sprawdzają. W minionym roku znów przemknęło obok nas czterech jeźdźców Apokalipsy: wciąż doświadczaliśmy zarazy i przedwczesnych covidowych śmierci, ale doszła też najprawdziwsza wojna i – jeśli jeszcze nie głód – to już zubożenie. W Polsce, i w ogóle w naszym zachodnim świecie, żadna z tych plag nie miała na szczęście wymiaru hekatomb, ale otrzymaliśmy od losu poważne ostrzeżenia, wezwanie do resetu, może opamiętania. Więc warto, choćby nieco na siłę i na przekór, poszukać w tym złym czasie jakichś kawałków nadziei.

Poprzednie Boże Narodzenie obchodziliśmy jeszcze w cieniu covidu. Czwarta fala pandemii zabijała codziennie kilkaset osób. Łączną liczbę tzw. ponadnormalnych zgonów, czyli ofiar koronawirusa, oceniano wtedy na 150–200 tys. Chodziliśmy w maseczkach, trzeba było pilnować dystansów sanitarnych, ale strach przed zarazą już ustąpił rutynie. Dziwiliśmy się nawet, że Polacy nie przeżywają publicznej żałoby, że indywidualnie i zbiorowo zbyt łatwo wyparliśmy lęk przed chorobą, czego szokującym dowodem była masowa odmowa szczepień. Obrazy pandemii, która przez dwa lata organizowała nasze życie, dziś już całkowicie wyblakły; wiele osób uważa wręcz, że ulegliśmy wtedy zbiorowej hysterii, pochopnie pozwoliliśmy zamknąć biura, szkoły, granice, odizolować się w mieszkaniach. Bo przecież ten wirus nadal się płącze po świecie i katastrofy nie ma. Nawet jeśli to niebezpieczne złudzenie, mimowolnie jako społeczeństwo zostaliśmy w pewien sposób zaszczepieni – wiemy już, że coś takiego jak globalna pandemia może wrócić, mamy przeciwzione schematy restrykcji i własnych zachowań w sytuacji ekstremalnej, mamy pouczające doświadczenia chaosu w służbie zdrowia, ale też sukcesu, jakim było choćby ekspresowe opracowanie szczepionek i ich masowa dystrybucja. Płacąc wielką cenę, jesteśmy nieco lepiej przygotowani na nieuchronne przyszłe spotkania z nową pandemią.

Lęk przed wirusem już w końcu lutego został całkowicie wymazany grozą wojny, jaka po raz pierwszy od pokoleń wybuchła w Europie, i to tuż za naszą granicą. Napaść Rosji na Ukrainę przywołała obrazy, które raz na zawsze miały należeć do historii: burzonych miast, milionów uciekinierów, ofiar bombardowań, wojennych starć czy egzekucji – jak w Buczy. Wydawało się niewyobrażalne, że Putin, z którym od 20 lat politycy Zachodu toczyli niemal rytualną grę napięć i odprężen, zdecydował się na tak bestialski akt agresji. Po dekadach pokoju, końca historii, odkryliśmy nagle, że wojna – tak jak zaraza – jest możliwa, i to nie na krańcach naszego świata, ale w jego centrum.

W wojnie nie ma niczego dobrego, jednak każda zegarów uczy; przecież nie byłoby Unii Europejskiej i NATO, gdyby nie moralna i egzystencjalna panika, jaką wywołała wojna światowa. I okazało się, jak bardzo powojenne pokolenia były przezorne, jak trwałe i niezbędne są zawiązane wtedy sojusze. Także dlatego agresja Putina przynosi skutki odwrotne od jego zamierzeń: stworzyła naród ukraiński, dała mu antyrosyjską tożsamość, dumę i legendę bohaterów. Państwo ukraińskie, długo postrzegane jako słabe, cierpiące na wszystkie postsowieckie choroby, pokazało swoją odporność,

zdolność organizacji, siłę przywództwa; stało się faktycznym, choć jeszcze zewnętrznym, członkiem zachodniego świata. A Rosja? Rzekomo mocarstwowa armia wykrwawia się na frontach Ukrainy, gospodarka objęta jest rujnującymi sankcjami, a co najważniejsze – Europa rezygnuje nieodwracalnie z dostaw rosyjskiej ropy i gazu. Dzięki ukraińskiej woli oporu i wsparciu Zachodu Rosja przegrywa tę wojnę cywilizacyjnie, gospodarczo i politycznie – i to jest dobre dla świata.

Ta wojna wymusiła reset energetyczny; to, czego przez lata nie udało się dokonać perswazją ekologów, dzieje się ze strachu. Rozwinięte, zamożne społeczeństwa są już świadome konieczności odchodzenia od importowanych paliw kopalnych i przedstawiania gospodarek na odnawialne, niskoemisyjne, „zielone” źródła. To potrwa, będzie kosztować i będzie bolało. Ale świat taniej energii się kończy, i to jest dobra wiadomość dla przyszłości planety – zwiększa szanse powstrzymania zabójczych zmian klimatu. Drożająca energia będzie wymuszała transformację gospodarczą. Już w pandemicznych lockdownach szukaliśmy nadziei na ograniczenie niekoniecznej konsumpcji, ekscesów globalizacji, masowej turystyki, indywidualnego transportu. Nie bardzo się spełniło, świat szybko wracał do przedpandemicznych wzorców. Ale pewne procesy ruszyły i są nie do odwrócenia. Cyfryzacja wreszcie zaczęła zmieniać nasz sposób pracy i społeczną organizację, przynosząc ogromną oszczędność czasu i energii – w każdym sensie. Nawet inflacja (dziś polski strach nr 1 – jak wynika z naszego sondażu), której pierwszą falę wywołała pandemia, a drugą wojna, choć dezorganizuje gospodarkę i nasze plany, ma paradoksalnie pozytywne strony. Zmusza do racjonalizowania i ograniczania wydatków, podnosi ryzyko życia na kredyt, pokazuje, jakie są granice napędzania konsumpcji przez rozrzućne, nieodpowiedzialne państwo i złą politykę monetarną; jak bardzo potrzebna jest nowa, nieograniczona do gotówkowych przelewów, polityka społeczna. Inflacja też jest lekcją.

A jeśli już dotykamy polityki... Mijający rok aż do przesytu potwierdził, jak destrukcyjna jest władza skupiona na sobie, rozgrywaniu wewnętrznych konfliktów, na pazernym dorabianiu się, na propagandowych, niedowarzonych projektach (Lotos, Izera, CPK, o którym piszemy na s. 52, chaotyczne zakupy wojskowe). Widzimy, ile – w każdym sensie – kosztuje nas zamach na praworządność i niezależność sędziowską. Jak politykę zastępuje szcucie: na opozycję, na kolejne grupy zawodowe i mniejszości, na Unię Europejską, na naszych sąsiadów i sojuszników z Niemiec, na rzekomo płynącą z Zachodu demoralizację i bezbożność. W kampanii wyborczej dostaniemy jeszcze dużo więcej tego samego. Gdzie tu szukać nadziei? Choćby w narastającym społecznym zmęczeniu konfliktami, w dysonansie między propagandą a doświadczeniem, w sumowaniu się afer, poczuciu, że ta niekompetentna i często niepoważna władza kompletnie sobie nie radzi z obsługą rzeczywistości.

Widąc na koniec roku, że nasz świat musi znaleźć nowy porządek. Wierzmy, że możliwa jest także zmiana na lepsze i że sami jej doświadczymy. Dobrze mieć, niechby i naiwną, nadzieję, że to był ostatni taki zły rok.

Max Skorwider



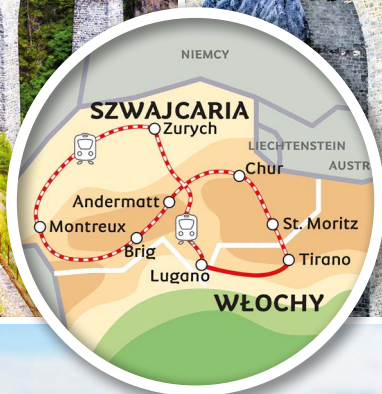
Klasyczna podróż pociągiem przez Szwajcarię

Poznaj kultowe miasta Szwajcarii: Montreux, Saint Moritz i Lugano – podróżując Ekspresem Lodowcowym (Glacier Express) i Bernina Express.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot na trasie Warszawa – Zurich. Podróż pociągiem do Montreux nad Jeziorem Genewskim. **Dz. 2** Spacer po stylowym Montreux i czas wolny. **Dz. 3** Przejazd Ekspresem Lodowcowym przez przełęcz Oberalp w kierunku St. Moritz. **Dz. 4** Celerina. Wycieczka z pilotem do St. Moritz lub dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 5** Ekspresem Bernina do Tirano. Przejazd do Lugano. **Dz. 6** Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnalna kolacja. **Dz. 7** Przejazd pociągiem Lugano – Zurich. Wylot powrotny do Warszawy.

6-7 dni | Wyloty z Warszawy 11/02, 15/04, 03/06 2023

od **7.998,-**



Wielki rejs z Albatrosem na Antarktydę - Siódmy Kontynent

Prawdziwa ekspedycja morska statkiem Albatrosa, Ocean Albatros - 15 dni z polskim pilotem (dla grup powyżej 15 osób).

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Buenos Aires. Zwiedzanie miasta i kolacja. **Dz. 3** Buenos Aires - Ushuaia, zakwaterowanie w hotelu, zwiedzanie miasta. **Dz. 4** Ushuaia. Narodowy Park Tierra del Fuego, wejście na pokład statku. **Dz. 5-6** W drodze na Antarktydę. Cieśnina Drake'a. **Dz. 7-10** Sztetlandy Południowe i Półwysep Antarktyczny. Zejście na ląd obok siedlisk pingwinów. Wycieczka do wygasłego krateru oraz obserwacja ptaków, fok i delfinów. **Dz. 11-12** Cieśnina Drake'a. Powrót do Ushuaia w Argentynie. **Dz. 13** Ushuaia - samolotem do Buenos Aires, kolacja z degustacją wina i pokazem tanga. **Dz. 14** Wylot z Buenos Aires do Warszawy. **Dz. 15** Przyjazd do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 27/10 2023, 28/01 2024

od **52.998,-**



W cieniu Wezuwiusza – Neapol, Pompeje, Amalfi

Historyczne bogactwa Neapolu, tragedia Pompejów, niespokojny i majestatyczny Wezuwiusz, malownicze wybrzeże Amalfi i wiele innych skarbów regionu Kampanii.

6 dni | Wyloty z Warszawy 22/05, 11/10 2023

od **4.998,-**



WESÓLYCH
ŚWIĄT

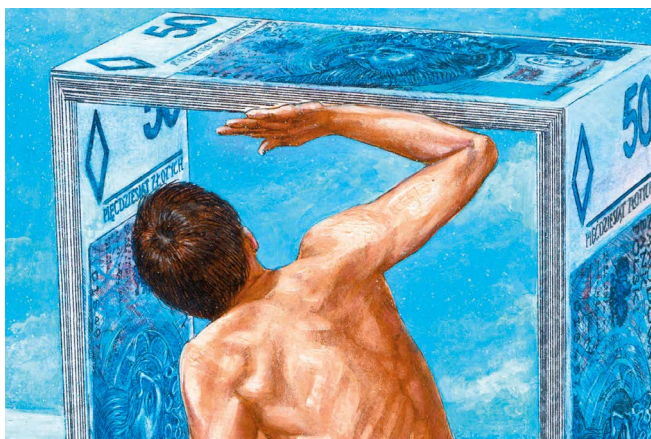
ORAZ
WIELE NIEZAPOMNIANYCH
PODRÓŻY
W NOWYM ROKU!

Ryga i relaks w Jurmale

Poznaj Rygę i jej uroczę Stare Miasto wpisane na listę UNESCO oraz odpocznij w komfortowym hotelu SPA w nadbałtyckim kurorcie Jurmata.

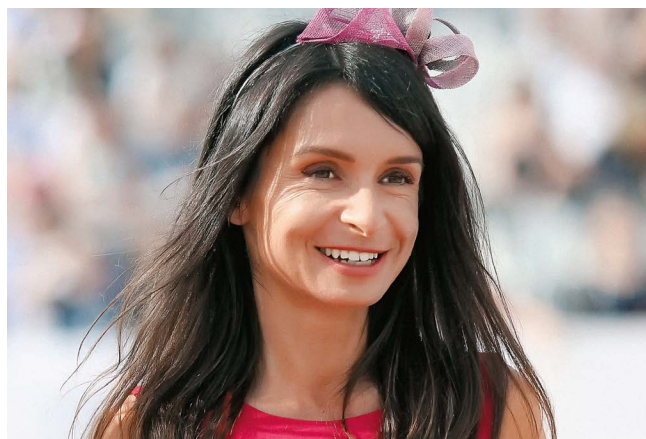
5 dni | Wyloty z Warszawy 06/05, 16/09 2023

2.998,-



22

SONDAŻ POLITYKI:
Czego boją się Polacy



32

Marta Kaczyńska:
pierwsza bratanica RP



60

Bóg się rodzi,
Putin strzela



102

Steven Spielberg,
człowiek, który wołał filmy

Tematy na Święta

- 14 Adam Szostkiewicz
**Wojna i religia:
dlaczego wiara
częściej przynosi wojnę niż pokój**
- 18 Rozmowa z prof. **Tomaszem Polakiem**
o historycznym Jezusie
i oddzielaniu faktów od mitu



Rozmowa POLITYKI

- 36 Prof. **Norman Davis**
o polaryzacji,
populizmie i prawdzie,
która wcale nie jest
zero-jedynkowa



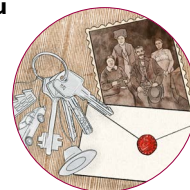
Społeczeństwo

- 40 Zbigniew Borek
**Bożonarodzeniowe
tabu – czyli
o czym lepiej nie
rozmawiać przy
świątecznym stole**
- 43 Katarzyna Kaczorowska
**Edyta Górniak:
odlot gwiazdy**
- 46 Rozmowa
z **Robertem Górskim**
o polityce i politycznej satyrze



Rynek

- 49 Adam Grzeszak
**Ciemny biznes – czyli moda
na ciemne sklepy i kuchnie widma**
- 52 Cezary Kowanda
**Gra w CPK: kosztowny spadek
dla kolejnego rządu**
- 56 Martyna Bunda
Sukcesja po polsku



Świat

- 60 Paweł Reszka,
Anastasiia Morozova
UKRAINA
Smutne święta
- 63 Jędrzej Winięcki ARABIA SAUDYJSKA
Neom – metropolia przyszłości
- 66 Artur Domoślowski BRAZYLIA
**Liliana i Alfredo Sirkis:
o tym, jak dwa światy
spotkały się w jednej rodzinie**

Polityka

- 22 Joanna Cieśla **SONDAŻ POLITYKI**
Strachy polskie
- 26 Mariusz Janicki
**Polityczne
trendy roku**
- 29 Rafał Kalukin
**Nowe życie
Jacka Kurskiego**
- 32 Anna Dąbrowska
Co słyhać u Marty Kaczyńskiej



- 70 Łukasz Wójcik
Tryb goblin: moda na niechlujność rozprzestrzenia się wśród polityków

Nauka/projektpulsar.pl

- 74 Agnieszka Krzemińska
Palimpsesty: czym są i jak fascynujących rzeczy możemy się dzięki nim dowiedzieć
- 80 Edwin Bendyk
Nieruchomość migracji
- 83 Marta Alicja Trzeciak
Czy inteligencja wynika z ewolucji?

Historia

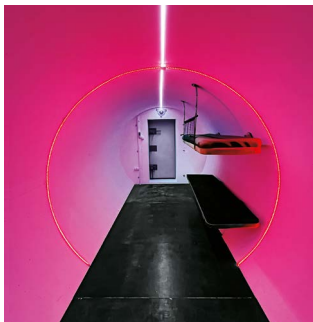
- 88 Tomasz Nałęcz
Stulecie polskiej prezydentury
- 91 Paweł Reszka
1972: historia chłopca okrętowego ze zbombardowanego statku w Hajfongu
- 94 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 96 Afisz: wydarzenia roku
- 102 Janusz Wróblewski
„Fabelmanowie”: tak Steven Spielberg opowiada o swoim życiu
- 106 Piotr Sarzyński
Artystyczne pojedynki: kto z kim i jak rywalizował
- 110 Jakub Demiańczuk
Co się stało z polskim kinem
- 113 Rozmowa z **Tomaszem Stawiszyńskim** o tym, jak żyć w terrorze emocji
- 116 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 118 Jerzy Baczyński
Mariusz Walter: realista i marzyciel

Na własne oczy

- 124 Juliusz Ćwieluch,
fotografie Maga Ćwieluch
Prepersi: przygotowani na wszystko



Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 8 Młeczko i Mizerski
- 10 Ludzie i wydarzenia • 120 Hartman
- 121 Koziółek • 122 Chutnik i Plebanek
- 123 Do i od redakcji • 130 Polityka i obyczaje

ILUSTRACJA MARCIN BONDAROWICZ



Podwójny
noworoczny numer POLITYKI (1/2)
ukáže się w środę

28
grudnia

a numer 3. w środę

11
stycznia

Zachęcamy do lektury!

REKLAMA

Czas na przemysłane prezenty od Mudita



Budzik Bell

- 10 łagodnych melodii budzenia
- wysokiej jakości głośnik
- klasyczny design
- wytrzymała bateria
- regulowana głośność alarmu



Budzik Harmony

- stopniowe budzenie światłem i dźwiękiem
- przypomnienie o porze snu
- zegar do medytacji
- dźwięki relaksacji
- unikalny e-papierowy ekran

Zegarek Moment

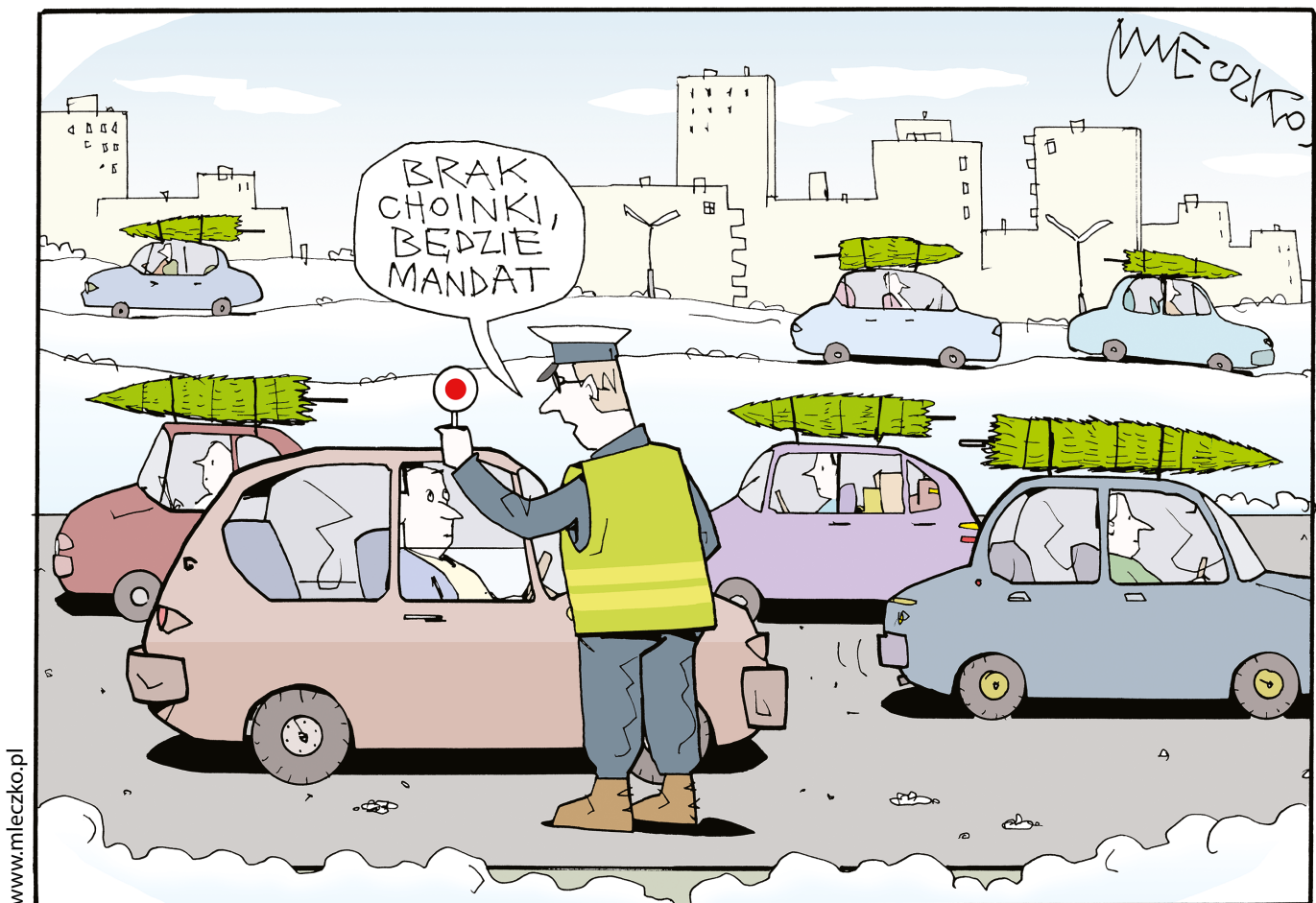
- japoński mechanizm automatyczny
- wegański pasek z kaktusa
- minimalistyczny design
- szafrowe szkło
- 15 kropek do ćwiczeń oddechowych

 mudita

Mudita to polska firma o globalnym zasięgu. Naszym celem jest tworzenie produktów wspierających harmonijne życie. Po raz pierwszy z przyjemnością prezentujemy w Polsce nasze produkty sprzedawane na całym świecie. Mądrze zaprojektowane dla Twojego dobrego samopoczucia.

zamów na mudita.com





SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy Polska straci władzę w Polsce

Dobra wiadomość na koniec roku jest taka, że dzięki wysiłkom rządu Morawieckiego przestanie się wreszcie pogarszać sytuacja w sądownictwie. „Większego chaosu i kłopotów, niż mamy obecnie w sądownictwie, już chyba mieć nie możemy” – uspokaja premier. Szkoda, że nie wszędzie jest tak różowo. Nie oszukujmy się: w kulturze, finansach i gospodarce ludzie tacy, jak minister Gliński, prezes Głapiński, czy wicepremier Sasin, z pewnością potrafią wywołać chaos o wiele większy od tego, który już wywołali.

Gorszy rok od premiera miał prezes Jarosław Kaczyński, który co prawda w roli opowiadającego żenujące dowcipy dziadziusia wypada znakomicie, ale z kolonizatorskimi zapędami Niemiec sobie nie radzi. Skutek jest taki, że Niemcy się prezesa nie boją, na dowód czego zmusiły polski rząd do przyjęcia za darmo i bez zgody prezesa dwóch baterii rakiet Patriot, a następnie ogłosiły plan zbudowania na Dolnym Śląsku fabryki elektrycznych mercedesów. Te mercedesy są nam potrzebne tak samo jak służące do ozdoby patrioty, ale jest szansa, że z uwagi na okres świąteczny prezes się na fabrykę zgodzi, oczywiście pod warunkiem że Niemcy nie będą usiłowały wcisnąć nam jej za darmo.

Pesymiści ostrzegają, że wykorzystując nieuwagę prezesa, który z powodu nadmiaru obowiązków miewa ostatnio

gorsze momenty, Niemcy mogą zbudować w Polsce jeszcze więcej fabryk i przekazać za darmo jeszcze więcej rakiet do obrony naszych granic. Biorąc pod uwagę ich agresywne poczynania, trochę niepokoi fakt, że w 2022 r. nie został zrealizowany nakreślony przez partię rządzącą plan zwiększenia liczby Polaków. Dzięki zachętom takim jak 500 plus miało przyjść ich na świat ok. 371 tys., ale przyjdzie zaledwie niecałe 315 tys. Nie znaczy to jednak, że 500 plus nie działa; rząd uspokaja, że działa doskonale, tylko na razie jeszcze nie w tę stronę, w którą powinien.

Prezes ostrzega, że jeśli Polacy się nie obudzą, w przyszłorocznych wyborach zwyciężyć niemiecka partia Platforma Obywatelska, co według niego doprowadzi do utraty przez Polskę władzy w Polsce. Przyszłość polskich partii, ze Zjednoczoną Prawicą na czele, rysuje się niewesoło: aż 31,4 proc. Polaków, przepytanych przez pracownię SW Research, uważa, że gdy zabraknie prezesa Kaczyńskiego, ZP się rozpadnie. Inni są jeszcze większymi pesymistami i uważają, że się nie rozpadnie, bo władzę po nim przejmie Mateusz Morawiecki (15,2 proc. wskazań), Mariusz Błaszczak (8 proc.), Andrzej Duda (6 proc.), Zbigniew Ziobro (4,2 proc.), ewentualnie Elżbieta Witek (2,5 proc.).

To oczywiście nie moja sprawa, ale uważam, że w obliczu dramatu, jakim byłoby objęcie przywództwa przez którąś z tych osób, ZP dla własnego dobra i zaoszczędzenia sobie wstydu powinna zrobić wszystko, żeby się rozpaść.





Wesołych Świąt

życzy



Ustawa za pieniądze

Niedługo rząd nie będzie mógł rządzić ani z poparciem Ziobry, ani nawet PiS. Nie będzie mógł też liczyć na uległość prezydenta Dudy przy podpisywaniu ustaw. Pokazuje to historia ustawy „brukselskiej”, która miała odblokować pieniądze na KPO. Premier przedstawił ją jako „uzgodnioną z Brukselą”. I to był pierwszy błąd, bo w świetle pisowskiej narracji suwerennościowej oświadczył, że pozwolił, by polską ustawę pisała Komisja Europejska. Dla wrogich Morawieckiemu antyuniijnych frakcji w PiS to niemal zdrada stanu. Wygląda na to, że premier w tajemnicy przed nimi – ale też przed prezydentem i koalicjantem z Solidarnej Polski – porozumiał się z KE, jaka ma być ustawa przywracająca praworządność. Prezydent obraził się o niewłączenie go do rozmów z Komisją, mimo że to jego ustawa ma być zmieniana.

Ustawa, podobnie jak wcześniejsza nowelizacja prezydencka, nie rozwiązuje problemu represji wobec sędziów za kwestionowanie legalności powołań neosędziów. Przekazuje sprawy dyscyplinarne sędziów do NSA, gdzie – jak w Izbie Odpowiedzialności – sądziliby je także neosędziowie. To nie tylko nie ma sensu, ale też jest sprzeczne z konstytucją, która sądom administracyjnym wyznaczyła kompetencje tylko do kontrolowania działań władzy



publicznej. Ustawa „brukselska” przewiduje też poszerzony „test bezstronności i niezawisłości” sędziowskiej, na wzór słynnej uchwały trzech połączonych Izb SN ze stycznia 2020 r. To odebranie mu prerogatywy zaniepokoiło prezydenta, który naprędce

zwołał konferencję i oświadczył, że nie podpisze ustawy godzącej w jego kompetencję do mianowania sędziów (akt mianowania ma, zdaniem prezydenta i PiS, „uzdrawiać” wszelkie wady wynikłe z tego, że sędzia był nominowany przez neoKRS). Gdy prezydent złożył to oświadczenie, ustawa brukselska spadła z porządku obrad Sejmu.

Morawiecki mógłby uchwalić ustawę głosami PiS i opozycji, ale tu też pod górę. Opozycja okazała się w tej sprawie solidarna: wszystkie ugrupowania postawiły praworządność przed pieniędzmi i zdecydowały nie głosować za ustawą, która nic nie poprawi. To byłby też sygnał dla UE, że to, co ustaliła z **Mateuszem Morawieckim**, jest nieakceptowalne. Opozycja ukłoniła trzy poprawki, które na serio naprawią postępowanie dyscyplinarne: przeniesienie go z powrotem do Izby Karnej SN, wyłączenie z orzekania w nich neosędziów, a także zniesienie deliktów dyscyplinarnych z ustawy „kagańcowej”. Taka ustawa z pewnością spodobałaby się Unii, ale prezydent by jej nie podpisał.

Ustawa ma się ponownie pojawić 11 stycznia. Zobaczymy, czy do tego czasu uda się uspokoić nastroje w PiS i przekonać prezydenta. Namówienie opozycji do przyjęcia tych bezsensownych rozwiązań będzie raczej niemożliwe. Może więc ustawa brukselska zniknie na dobre.

EWA SIEDLECKA

Ziobro ocalał, koalicja wciąż istnieje

Sensacji nie było. Opozycja, choć zmobilizowana i z pomocą trzech posłów z partii Pawła Kukiza, nie zdołała odwołać **Zbigniewa Ziobry** z funkcji ministra sprawiedliwości. Wczoraj 13 grudnia wniosek o wotum nieufności poparło 226 posłów, przeciw było 228 (226 z PiS oraz niezrzeszeni Łukasz Mejza i Zbigniew Ajchler). Troje posłów z rządowego koła Polskie Sprawy wstrzymało się od głosu.

Na papierze ta przewaga wygląda na niewielką, ale w praktyce Ziobro mógł czuć się bezpieczny. Do odwołania ministra potrzebna jest większość 231 głosów, a więc nawet nieobecność kilkunastu posłów koalicji nic by formalnie nie zmieniła. PiS się jednak zmobilizował na głosowanie, a jedyną demonstracją niechęci do mniejszego koalicjanta były pustawe ławy większości rządowej w czasie debaty o dokonaniach ministra. Opozycja atakowała Ziobrę za torpedowanie porozumienia z Unią w sprawie KPO oraz za fatalną sytuację w sądownictwie. Przypominała też o wojnie ministra z premierem i kpiła z Mateusza Morawieckiego, że nic nie może zrobić politykowi, który niemal wprost



zarzuca mu zdradę interesów Polski. Ziobro próbował przerzucić odpowiedzialność za brak pieniędzy z KPO na opozycję. „Jesteście pionkami w cudzych planach pisanych raz cyrylicą, raz umlautami” – mówił. Potem bronił go Morawiecki. Premier nie odniósł się do zarzutów opozycji – podkreślił jedynie, że Zjednoczona Prawica pozostanie jednością i że klub PiS zgłasza przeciw wnioskowi o wotum nieufności.

Koalicja zatem przetrwała. Dwa dni później większość rządowa – już z kołem Polskie Sprawy – wygrała głosowanie budżetowe. Tego dnia Ziobro załatwił jeszcze jedną drobną sprawę. – *Przed głosowaniami rozmawiał chwilę z Jarosławem Kaczyńskim. Potem prezes podszedł do ław rządowych i zamienił parę zdań z minister klimatu Anną Moskwą. Niedługo potem wiceminister klimatu Jacek Ozdoba*

z Solidarnej Polski odzyskał wszystkie utracone niedawno kompetencje. A my nie mieliśmy kłopotów z budżetem – opowiada poseł PiS, który z bliska obserwował tę scenę. Przypomnijmy: Ozdoba został tymczasowo ukarany za to, że nazwał politykę Morawieckiego „pasmem porażek”.

Kaczyński wciąż zatem łąca dziury w koalicji i pracowicie dba o sejmową większość. To wciąż dla niego priorytet, dlatego cierpliwie znosi wszystkie retoryczne ataki mniejszego koalicjanta. Przychodzi mu tym łatwiej, że ich ofiarą pada zwykle Morawiecki, a nie on sam. (WBS)

Żeby poszło

Marek Borowski

Senator, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji.

Słów parę o praworządności, ale nie tej wielkiej. Państwowa Komisja Wyborcza poinformowała marszałek Witek, że od poprzednich wyborów nastąpiły istotne zmiany w liczbie mieszkańców w wielu sejmowych okręgach wyborczych. Zgodnie z kodeksem wyborczym Sejm powinien uchwalić ustawę zmieniającą liczbę posłów wybieranych w tych okręgach, a konkretnie: w 11 okręgach liczba ta powinna zostać obniżona o jeden mandat, w 9 – zwiększona o jeden, a w jednym – zwiększona nawet o dwa mandaty. Ktoś napisał, że takie zmiany byłyby korzystne dla opozycji, bo dodatkowe mandaty dotyczą okręgów, gdzie większe poparcie ma opozycja, a zmniejszenie liczby mandatów – tam, gdzie mocniejszy jest PiS. Prognozy te wyraźnie wystraszyły panią marszałek, która list PKW najwyraźniej odłożyła do teczki z napisem „Może kiedyś”. Tymczasem sprawa wcale nie jest taka jednoznaczna. Dam przykład. W Chełmie, gdzie PKW proponuje zmniejszyć liczbę mandatów z 12 do 11, w wyborach w 2019 r. wyraźnie wygrał PiS. Pytanie do pana D'Hondta: gdyby już w 2019 r. zmniejszyć liczbę mandatów do 11, to kto byłby stratny? PiS? Nie, Lewica, bo to ona wzięła ostatni, 12. mandat! W Słupsku, gdzie w 2019 r. wygrała opozycja, PKW postuluje zwiększyć liczbę mandatów z 14 do 15. Otóż ten dodatkowy mandat dostałby się nie jednej z partii opozycyjnych, ale PiS-owi! Oczywiście, są okręgi, gdzie na zmianach zyska opozycja, ale *per saldo* nikomu to się szczególnie nie opłaci. Zmiany te trzeba po prostu wprowadzić, bo tak nakazuje ustawa, czyli prawo i sprawiedliwość. Niestety, dopóki Prawo i Sprawiedliwość nie zwietrzy w tych zmianach własnego interesu, wystraszona pani marszałek nie kiwnie palcem w tej sprawie. No cóż, trzeba będzie wrócić do tematu po wyborach (oczywiście, jeśli wszystko dobrze pójdzie).



To, że PiS ma w głębokim poważaniu Kodeks wyborczy, nawet już nie dziwi. Jedyny plus, że nic to nie kosztuje podatników. Nie można, niestety, tego powiedzieć o wielkich budowach socjalizmu, przepaszam: pisizmu, takich jak gigałotnisko, flotylla promów, Luxtorpeda, światowe centrum produkcji dronów czy nasz narodowy samochód elektryczny. Te fantasmagorie Mateusza Morawieckiego już kosztowały nas ponad miliard złotych, a plany idą w dziesiątki

miliardów. Śledzę te przedsięwzięcia z wypiekami na twarzy. Takie na przykład elektryczne auto. Od zapowiedzi wyprodukowania miliona samochodów mija właśnie 6 lat. W tym czasie robota aż furczała. Przede wszystkim udało się powołać spółkę i wydać na nią kilkaset milionów złotych. Następnie ujawniono nazwę auta: Izero. Podekscytowanym rodakom pokazano Izerę na rysunku. Ustalono, że fabryka (za 6 mld zł) stanie oko Jaworzna – w tym celu wytnie się kilkaset hektarów pięknego lasu. W efekcie ma powstać cudo techniki, o mizernym zasięgu (340 km bez ładowania) i relatywnie drogie, a zatem niekonkurencyjne w stosunku do wiodących producentów europejskich i dalekowschodnich. Potrzebne będą wysokie dopłaty z budżetu (czyli z naszych podatków), aby w ogóle znaleźć się nabywcy. „No tak – zakrzykną nasi patriotycznie nastawieni obywatele – ale to będzie nasze, narodowe, biało-czerwone auto!”. I tu muszę naszych patriotów zmartwić: większość tego samochodu (podwozie, silnik, zawieszenie, akumulatory) będzie pochodzić z... Chin! Taki składak chińsko-polski. Drogi i mało praktyczny. Szczęście w nieszczęściu, że to wszystko tak długo trwa i budowa fabryki ma ruszyć dopiero w 2024 r. Lasu już pewnie nie uratujemy, ale można będzie zatrzymać to marnotrawne szaleństwo po wyborach (oczywiście, jeśli wszystko dobrze pójdzie).

Przed nami Święta i Nowy Rok. Czego powinniśmy sobie życzyć? To chyba jasne: żeby wszystko dobrze poszło!

Patriotyzm polsko-niemiecki

Obrońca Ukrainy przestała być wymówką i **niemieckie Patrioty** mają otwartą drogę do Polski. Jeśli wojsko się postara, to może zdążyć na święta lub Nowy Rok. Trzy baterie systemów, o których jeszcze niedawno politycy PiS mówili „przestarzałe” i „z lat 80.”, po namyśle okazały się przydatne Polsce i wschodniej flance NATO. „Zaszły pewne procedury myślowe” – (niby) wyjaśniał rzecznik MSZ Łukasz Jasina, ale zgodnie z linią władzy musiał wspomnieć o niemieckim buciu. W to całe zamieszanie wkroczył Andrzej Duda. Poprzez szefa BBN Jacka Siewierę starał się wskazywać na korzyści rozmieszczenia niemieckich wyrzutni, a gdy MON wreszcie cofnął sprzeciw, pojechał do Berlina dziękować za wsparcie i chwalić polsko-niemiecki sojusz. Dla PiS to wygodne, a dla prezydenta korzystne wizerunkowo. Duda załatwia PR, a Błaszczak z Kaczyńskim nie muszą się z niczego tłumaczyć. Ten pierwszy przyjął postawę skrupulatnego urzędnika i ustala szczegóły z Berlinem oraz Bundeswehrą. Ten ostatni chwilowo wstrzymał tyrały o niemieckim/

europejskim buciu na polskich karkach i beużytecznych Patriotach, które rzekomo do rosyjskich rakiet nie strzelają. Mało tego, jeśli Waszyngton wyśle na Ukrainę amerykańskie Patrioty, PiS ogłosi, że miał rację. Ale wszyscy pamiętają, że Błaszczak na skinięcie palcem przez Kaczyńskiego gotów był w trzy dni wycofać początkową akceptację dla rozmieszczenia Patriotów w Polsce.

Zmiana kursu oczywiście nie wzięła się z presji Dudy. PiS zobaczył w sondażach, że blokada niemieckich Patriotów podoba się tylko najbardziej skrajnemu elektoratowi, ale nie większości Polaków. W badaniu IBRIŚ antyniemiecką linię Kaczyńskiego, podchwyconą przez Błaszczaka, podzielało ledwie 12,5 proc. pytanym, a ponad 60 proc. było za przyjęciem wyrzutni w ramach ustaleń dwustronnych lub

sojuszniczych. Nawet zdeklarowani zwolennicy PiS mieli problem z zaakceptowaniem oporu, co musiało być dla partii szokiem. Dwa dni po publikacji sondażu Błaszczak ogłosił zmianę decyzji i rozpoczęcie rozmów o wzmocnieniu polskiej obrony powietrznej – bo nagle niemieckie Patrioty okazują się na tyle nowoczesne, że można je „wpiąć” w zachwalany przez MON jako superno-woczesny, ale wciąż nieistniejący system budowany w Polsce. Parafrazując Churchilla, po wyczerpaniu wszystkich innych opcji władza ostatecznie postąpiła rozsądnie. Ten „sukces” polskiego bezpieczeństwa został okupiony najgłębszym do tej pory

wciągnięciem go w partyjną politykę. Co nie wróży wcale dobrze na kampanijny rok. (MŚ)



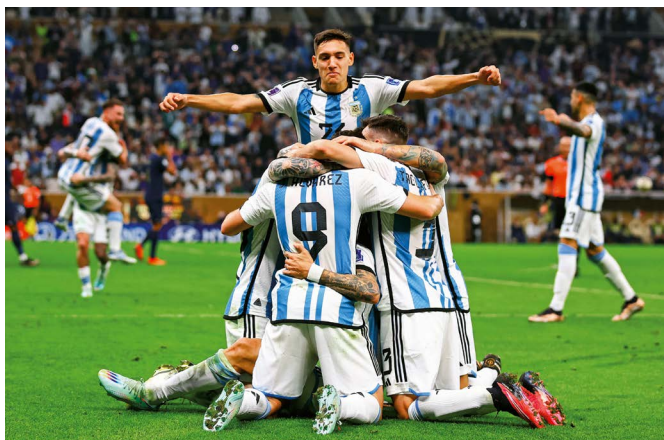
Gole dla globalizacji

Mundialowy finał, rozstrzygnięty karnymi, był jednym z najlepszych i najbardziej dramatycznych w historii, a prowadzący go sędzia Szymon Marciniak spaisał się bez zarzutu. Francja, przez większość meczu sparaliżowana własną bezradnością, przetrwała tylko dzięki geniuszowi Kyliana Mbappé. Tytuł dla Argentyny jest po piłkarzku sprawiedliwy: była lepsza jako zespół, a to w końcu zespołowość jest istotą futbolu.

Zwyciężyła globalizacja: po raz pierwszy w historii mistrzostw w fazie pucharowej uczestniczyli przedstawiciele aż sześciu kontynentów. Sprawcami sensacji stały się reprezentacje krajów mających status ubogich krewnych: Japonia, Korea Południowa, Australia, ale przede wszystkim Maroko, pierwsza afrykańska drużyna w półfinale mistrzostw świata, mająca piłkarzy, którym pasja do gry nie przesłaniała taktycznej inteligencji. W cieniu znalazły się uznane europejskie potęgi – Belgia, Dania i Niemcy – a znów błysnęła Chorwacja, drugi kolejny raz wracająca z mundialowym medalem. Świat goni Europę, ale to ona wciąż pozostaje niezastąpionym piłkarskim uniwersytetem, ziemią obiecaną i poligonem doświadczalnym dla piłkarzy stanowiących budulec każdej liczącej się reprezentacji.

Nigdy wcześniej Mundial nie wywoływał tak ambiwalentnych uczuć. Do zawłaszczenia mundialu przez FIFA zepsutą korupcją, poniekąd zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Tym razem z zamknięcia w futbolowej bańce, kibicowskiego rozemocjonowania oraz roztrząsania wyłaniających się z meczów dylematów (z polskiego punktu widzenia znów sprowadzających się do wstydliwego pytania: dlaczego świat nam odjechał tak daleko?) przebijała jednak świadomość, że to święto zafundowali nam robotnicy z krajów Trzeciego Świata, umierający na budowach i traktowani w Katarze jak niewolnicy.

Władcy emiratu chcieli przy okazji mundialu przedstawić swój kraj jako enklawę ultranowoczesności, ale niezależnie od tego, że robiła ona na gościach wrażenie, to przede wszystkim



umocnili wizerunek dyktatury łamiącej prawa człowieka i budującej sieć wpływów za pomocą korupcji. Za łapówki załatwili sobie mundial, a pod koniec turnieju wyszło na jaw, że tych samych środków używali w swojej polityce zagranicznej, kupując przychylność urzędników Parlamentu Europejskiego. Ale z Kataru płynie do Europy tani gaz – tak bardzo potrzebny do przetrwania surowcowego szantażu urządzanego przez Putina – więc trudno się na emirów obrazić.

Katarski mundial przejdzie do historii jako pierwszy rozegrany w zimę. Ale powtórka z tego eksperymentu niewykluczona. Już słychać, że zdominowanej przez futbolowe emocje i trwającej przez okrągły miesiąc obecności w mediach pozazdrościła Katarowi sąsiednia Arabia Saudyjska, która również ma swoje ambicje (sięgające organizacji mistrzostw w 2030 r.), miliardy petrodolarów do wydania oraz dyktatorski model rządów. A kombinacja tych czynników jest bardzo mile widziana przez działaczy FIFA decydujących o lokalizacji turnieju.

MARCIN PIĄTEK

Dwóch władców i trzech premierów

W warstwie symbolicznej Wielka Brytania straciła znaczną część swojej *soft power*: wraz z niepowetowaną śmiercią królowej Elżbiety, gwaranta stabilności nastrojów w kraju i pozycji dyplomatycznej (czego nie można powiedzieć o jej synu i następcy Karolu), monarchia przestaje pełnić funkcję spoiwa Anglii, Szkocji, Walii i Irlandii Północnej. Dodatkowo dworem królewskim wstrząsa postawa księcia Harry'ego i jego żony Meghan Markle. Emigracja i publiczne narzekanie na stosunki rodzinne byłyby poważnym kryzysem w każdej rodzinie, ale w przypadku brata następcy tronu jest to symbol polityczny, tu wzmocniony dodatkowo serialem Netflixu, w którym padają oskarżenia rodziny królewskiej o postawę rasistowską. I to wszystko w kraju, w którym premier jest z pochodzenia Indusem, burmistrz Londynu pochodzi z Pakistanu, a ludność kolorowa stanowi 15 proc.

Rok 2022 przyniósł Wielkiej Brytanii splot trzech kryzysów: politycznego, finansowego i społecznego. W grudniu na apel wielu central związkowych ponad milion pracowników szło do strajku; istnieje obawa strajku generalnego, zjawiska niewidzianego tam od 1926 r. Związkowcy, zwłaszcza pielęgniarki, pocztowcy i służby celne zaniepokojeni są spadkiem płac realnych.



W NHS, krajowej służbie zdrowia, kolejka zaległości przekroczyła 6 mln osób czekających na konsultacje. OBR, publiczna instytucja sondaży gospodarczych, ogłosiła najgłębszy spadek poziomu życia od czasu prowadzenia takich badań w ogóle. Trudno skryć uwiad rządzącej Partii Konserwatywnej: dawno w historii kraju nie było na czele polityków z tak złą opinią. Byłego już premiera Borisa Johnsona publicznie i nie bez powodu nazywano kłamcą i żalonym klaunem. W ciągu roku kraj miał trzech premierów:

Johnsona do dymisji w lipcu, potem Liz Truss, która była najkrócej w historii na urzędzie (50 dni) i wreszcie obecnego Rishiego Sunaka, dziś z bardzo niskimi notowaniami popularności, co nie dziwi, zważywszy, że był przedtem długi czas ministrem finansów, a funt szterling sięga rekordowo niskich poziomów wobec innych walut.

Jednak schyłek konserwatystów nie oznacza automatycznego powodzenia Patrii Pracy, czego przyczyną są fatalne skutki brexitu, które opinia publiczna zaczyna sobie uświadamiać. Szef partii, Keir Starmer, choć pewnie sam uważa brexit za katastrofalny błąd, to chcąc zachować szanse na zwycięstwo wyborcze, nie może wyjścia z Unii krytykować, by nie zrazić do siebie mniej wykształconych wyborców zwłaszcza z gorzej rozwiniętej północnej Anglii, która w 2016 r. głosowała za brexitem. Ta zachowawczość Patrii Pracy może jednak przyczynić się do odpływu elektoratu młodszego, miejskiego i proeuropejskiego. Sam Starmer mówi, że chce donieść swą przewagę do wyborów w 2024 r. i że czuje się tak, jakby niósł ceną kruchą wazę po śliskim lodzie. Nie wróży to poprawy sytuacji.

MAREK OSTROWSKI

Ostatni zły rok demokracji?

Liczby jeszcze tego nie pokazują. Publikowany przez szwedzki instytut IDEA od 1975 r. raport o stanie demokracji na świecie wykazał generalny zjazd pod tym względem połowy ze 173 badanych państw. W grupie, gdzie normy demokratyczne (brane są pod uwagę m.in. wolności obywatelskie, reprezentatywność rządów, niezależność sądownictwa) obniżyły się najbardziej, są m.in. Stany Zjednoczone, Węgry i Polska. USA głównie za sprawą stopniowego przywracania zakazu aborcji. Węgry zaliczyli spadek z powodu otoczki kwietniowych wyborów, wygranych przez Fidesz przy pełnej kontroli nad mediami i bezprzykładnej korupcji politycznej, w tym kosmicznych obietnic wyborczych, które właśnie doprowadziły Budapeszt na skraj bankructwa. A w Polsce to wiadomo.

Z rankingiem IDEA trudno dyskutować, statystyka mówi sama za siebie. Ale 2022 r. przyniósł jednak szeroko rozumianej demokracji kilka relatywnych sukcesów w ważnych krajach. Jesienią amerykańscy Demokraci wbrew tradycji nie stracili kontroli nad Senatem, a przeciwko wrogie przejęcie przez tonącą w Trumpowskim populizmie i antyliberalizmie Partię Republikańską, której politycy otwarcie podważają wybór Joe Bidena na prezydenta. Wrzesniowe zwycięstwo prawicy we Włoszech, bez względu na sympatie polityczne, zakończyło okres coraz bardziej egzotycznych koalicji i technicznych premierów. Pozytywnie zaskoczyła też 220-milionowa Brazylia. Przed październikowymi wyborami prezydenckimi wieszczono tam wojnę domową, bo dotychczasowy ultrapolulistyczny prezydent **Jair Bolsonaro** zapowiadał walkę do końca, co u tego byłego żołnierza mogło oznaczać zamach stanu. Bolsonaro przegrał jednak z kandydatem lewicy **Lulą da Silva** i... oddał władzę bez większych dąsów.



Wśród zwolenników demokracji przymiotnikowych w kilku przypadkach zabrakło już skali upadku. Rosja po lutowej agresji na Ukrainę coraz śmielej czerpie z wzorców demokracji ludowej towarzysza Stalina. Podobnie zresztą jak jej przyboczna Białoruś. Ciekawym przypadkiem w 2022 r. okazały się Chiny. Rok wcześniej wydawało się, że porażki kolejnych demokracji z pandemią zwiastują ostateczny triumf systemów pokroju chińskiego, gdzie w obliczu kryzysu nikt nie bawi się w jakieś głosowania i prawa człowieka. Ośmielony tym Xi Jinping przez stary rok zbierał więc władzę, aby jesienią rozpocząć trzecią kadencję jako przewodniczący partii komunistycznej. I nagle wszystko się Chińczykom posypało – covid wrócił, zamordyzm i przymusowe izolacje już nie działają. Zaczyna wyglądać na to, że demokracje jednak lepiej poradziły sobie z pandemią.

Jeśli więc przyjąć, że w demokracji ważniejsza jest jakość, a nie ilość, to w nowy rok będzie można chyba wkroczyć z umiarkowanym optymizmem. Nawet w Polsce.

ŁUKASZ WÓJCIK



Ukraińscy żołnierze podczas mobilizacji wojskowej w Bachmucie.

Wojenne nauczki

Ukraina broni się, walczy i cierpi od ponad 300 dni. Nowa wojna w Europie nie okazała się krótkim wstrząsem zasadniczo stabilnego systemu bezpieczeństwa. Rosja zburzyła jego fundamenty i w trybie alarmowym wymusiła przebudowę. Pomoc Ukrainie, będącej formalnie poza politycznymi, ekonomicznymi i wojskowymi strukturami Zachodu, stała się pierwszoplanowym zadaniem zachodnich demokracji. Korzystające od 30 lat z pokojowej dywidendy społeczeństwa Europy wybrały czynny opór wobec neoimperialnej agresji, pomimo kosztów i bez kwestionowania amerykańskiego przywództwa. Sojusz ten pokazał, że naprawdę posiada lepszą broń od Rosji, dysponuje dokładniejszym rozpoznaniem i zapewnia niezrównaną koordynację wsparcia zbrojnego z politycznym. Mobilizacja NATO udowodniła, że Sojusz wcale nie jest klubem dyskusyjnym w stanie śmierci klinicznej.

Wojna przypomniła jednak swą naturę, jakże odległą od filmowych wizji walk robotów. Rzeczywistość to błotniste okopy, palące się czołgi, spadające w płomieniach samoloty i bloki mieszkalne rozwalane ogniem artylerii. Ta wojna jest totalna, bo pierwotnym celem Rosji było całkowite podporządkowanie Ukrainy, a teraz zostało jej zniszczenie. Dlatego walka oznacza bezwzględność. Przeciwnik ma ponieść większe straty, to jego ma bardziej boleć, to on ma zginąć. A więc uzbrojenie, wyszkolenie, sprawność sił zbrojnych są racją stanu. Zapas amunicji, siła i precyzja ognia, dokładność rozpoznania i szybkość manewru – tylko to pozwala uwolnić ducha walki, którym Ukraińcy mogliby obdzielić cały wolny świat.

Ale w starciu z bezwzględnym wrogiem nawet ćwierćmilionowa armia ukraińska okazała się za mała. Karabin do rąk musiały wziąć setki tysięcy zwykłych ludzi. Nawet liczne wojsko zawodowe nie zastąpi powszechnego szkolenia rezerw i świadomości, że obrona kraju to zadanie wszystkich, a nie wybranych czy chętnych. Hasło, by wszyscy na swój sposób stali się żołnierzami, jest oczywistością w Kijowie, Charkowie i Mariupolu. Ukraińcy pokazali, jak podstawowe znaczenie ma wiedza, gdzie schronić się przed bombami, jak opatrzyć ranę, jak ważne są zapasy, zdrowie i odporność, by przetrwać tygodnie bez wody, ciepła, prądu i otwartych sklepów.

Stało się też jasne, że siła woli nie wystarczy. Brak inwestycji w obronę militarną czy ochronę cywilów skutkuje utratą życia tysięcy ludzi i ułatwia sukcesy wrogowi. Gdy alternatywa jest powszechny blackout pod gradem rakiet i dronów, obrona powietrzna miast i kluczowych instalacji jest inwestycją, którą trzeba ponieść, a obrona cywilna koniecznym przedłużeniem linii frontu. Odporne państwo musi mieć rezerwy, procedury, ludzi i system, do walki, pomocy i odbudowy. Wszystko to nie zadziała bez sprawnych służb, kierowanych przez odpowiedzialnych urzędników, do których obywatel ma całkowite zaufanie. Ukraińcy dali nam w tym roku najcenniejszą lekcję: siła, odwaga i wiara w zwycięstwo daje jedność.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI